Cena 10 groszy.

...cja ... Administracja ... ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwartalnie (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XII Nr. 358

Łódź niedziela 27 grudnia 1936 r.

CENY OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. Najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł. Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc. droższe.

Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona ... łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009

Pani Simpson w modzie

WŁAŚCICIEL DOMU W OPRESJI.

NOWY JORK 27,12 — Poszukiwacze pamiątek, w których obfitują Stany Zjednoczone, rzucili się ostatnio do miasteczka Blau Ridge Summit w stanie Pensylwania, a mianowicie do domku w którym urodziła się pani Willis Simpson. Rozpoczął się istny rabunek „pamiątek". Przerażony właściciel, w obawie ze poszukiwacze rozdrapią mu jego posiadłość zmuszony był drzwi zaryglować, okna zabić deskami, a cały dom otoczyć drutem kolczastym.

Wymiana Gibraltaru za Ceutę?



Jak doniosły depesze, wystąpił angielski wiceadmirał Osborne z propozycją oddania Gibraltaru Hiszpanii wzamian za Ceutę na afrykańskim wybrzeżu, która posiada lepsze warunki do ufortyfikowania i rozbudowy lotniska.

Artyleria i lotnictwo powstańcze

ZBOMBARDOWAŁY CENTRUM MADRYTU

MADRYT, 27.12 — Rada obrony Madrytu komunikuje: Na froncie madryckim nie zanotowano żadnych operacyj. Wojska rządowe po posunięciu się na odcinku na zachód od Boadilla i Delmonte umacniają i fortyfikują swe pozycje. Artyleria i lotnictwo powstańcze bombardowały centrum stolicy. Gmach centrali telefonicznej został uszkodzony wielu pociskami. Bomby lotnicze spadły na ulice Alcala i Sewilla. Liczba ofiar wśród ludności cywilnej jest znaczna. W pobliżu dworca Talavera de la Reina oddział 12 milicjantów wysadził w powietrze pociąg złożony z 23 wagonów, załadowanych sprzętem wojennym. Na froncie aragońskim powstańcy usiłowali atakować na odcinku Barbastro, lecz atak ich został odparty.

KOMUNIKAT POWSTAŃCÓW.

SALAMANKA, 27.11 — Komunikat głównej kwatery powstańczej podaje, że wojska powstańcze zajęły w prowincji Cordoba miejscowości Montoro i Villa del Rio. Oddziałom armii południowej udało się rozbić na froncie Cordoby niedawno przybyłe kolumny międzynarodowe. Komuniści stracić mieli ponad 300 zabitych i znaczny materiał wojenny. Montoro ma poważne znaczenie strategiczne, gdyż znajdowała się tam główna kwatera południowej armii czerwonej. Na frontach północnych lekki ogień artylerii i piechoty.

Prezydent Kuby złożony z urzędu

Sierżant Battista dąży do dyktatury.

HAVANA, 27.12 — Po 6-godzinnych naradach senat powziął decyzję o złożeniu z urzędu prezydenta Gomeza.

NASTĘPCA.

HAVANA, 27.12 — Decyzja o złożeniu z urzędu prezydenta Gomeza powzięta została przez senat 22 głosami przeciwko 2.

Urząd prezydenta republiki kubańskiej przeszedł automatycznie na wiceprezydenta Laredobru, który ma złożyć przysięgę w dniu dzisiejszym.

HAVANA, 27.12 — Prezydent Laredobru, który objął stanowisko po prezydencie Gomez, odbył dwugodzinną rozmowę z płk. Batista. Kubańskie koła polityczne przewidują, iż Batista zmusi prezydenta Laredobru do ustąpienia jeszcze w ciągu tygodnia. Zgodnie z konstytucją w razie dymisji Laredobru prezydentem zostałby automatycznie sekretarz stanu Rafael Montalv'a, bliski przyjaciel Batista.

Świąteczne wyniki sportowe.

— Bokserzy L. A. S. (Ryga) pokonali w Wilnie WKS „Śmigły" 14:2.

— Bokserzy Makabi (Berlin) przegrali z Makabi w Warszawie 5:11.

— Piłkarze AKS (Chorzów) wygrali z Ruchem 5:3 (2:0).

— Konkurs skoków narciarskich w Garmisch Partenkirchen wygrał Norweg Sörensen, skacząc 49 mtr.

— Czarni pokonali w Zakopanem hokeistów rumuńskich Telephon-Club 1:0.

— Ping-pongiści węgierscy pokonali reprezentację świata 6:3. W reprezentacji grał między innymi Ehrlich.

— W Paryżu hokeiści kanadyjscy Kimberley Dynamiters pokonali Rapid w stosunku 8:3.

Święta Bożego Narodzenia

minęły w Łodzi spokojnie.

Łódź, dn. 27 grudnia.

Święta Bożego Narodzenia minęły w Łodzi pod znakiem „normalnego" spokoju. Poza kilkunastu wypadkami: samobójstw, jednego pożaru zresztą poważnego, strzelaninami spowodowanymi przez pijanych awanturników, przejechaniami oraz co charakterystyczniejsze pozostawieniami dzieci bez opieki, żadnych specjalnych ekscesów nie zanotowano.

Mieszkańcy Łodzi zgodnie z tradycją wieczór Wiligijny, jak i pierwszy dzień Świąt spędzili w przeważnej większości w domach. Niewątpliwie w dużym stopniu przyczynił się do tego fakt unieruchomienia w czwartek wieczorem tramwajów, które też były nieczynne i w piątek do godziny 13-ej.

Zyskali na tym szoferzy taksówek i dorożek, tym bardziej, że wbrew przysłowiu, tak Wigilja jak i pierwszy dzień Świąt minął przy brzydkiej deszczowej pogodzie. Ci wszyscy, którzy zmuszeni byli do wyjścia z domu lub też udawali się na Pasterki, korzystali właśnie z wymienionych pojazdów.

Świątynie tak na Pasterkach jak i na nabożeństwach w piątek były przepełnione po brzegi.

Na ulicach ruch był minimalny. Lokale publiczne, jak restauracje i cukiernie były zamknięte. Natomiast dużym powodzeniem cieszyły się kina. Do niektórych trudno było dostać biletów, zwłaszcza na seanse wcześniejsze.

W drugi dzień Świąt pogoda się zupełnie zmieniła. W nocy temperatura spadła wypogodziło się i już od samego rana było stosunkowo mroźno i zupełnie pogodnie. To też mieszkańcy naszego miasta, jak gdyby chcąc sobie powetować siedzenie w domu dnia ubiegłego tłumnie wylegli na ulicę i do parków. Ruch pieszy na ul. Piotrkowskiej był ogromny.

Tramwaje również były przepełnione, gdyż składanie wizyt w Święto Bożego Narodzenia jest tradycią, z której mimo ciężkie czasy nie prędko się zrezygnuje.

RADYKALNA KURACJA.

Komuniści wywiezieni na bezludną wyspę.

NOWY JORK, — „New Jork Times" donosi z Gwayaquil, że rząd republiki Equador wysłał na wyspę Florena (jedną z archipelagu Galapagos) wszystkich aresztowanych komunistów. Komunikat rządowy zaznacza, że na bezludnej tej wyspie komuniści będą mogli uprawiać dowoli swe bolszewickie praktyki. Każdy z wygnańców otrzymał zapas żywności na kilka miesięcy.

Uwolnienie marsz. Czang-Kai-Szeka

WPŁYWY ŻONY POMOGŁY.

PARYŻ, 27, 12.—Havas donosi z Szanghaju, że marszałek Czang — Kai — Szek został uwolniony. Przybył on wraz ze swą małżonką do Nankinu samolotem z Lojang..

Wszystkie osoby zatrzymane w swoim czasie w Sian — Fu w tej liczbie minister spraw wewnętrznych Czaing — Tso—Pin oraz wiceminister wojny gen. Cze — Mo Czeng przybyli już do Lojang.

SZANGHAJ, 27.12 — Havas donosi, że marszałek Czang-Sue-Liang i szwagier Czang-Kai-Szeka S... ... do Nankinu.



ŻONA CZANG - KAI - SZEKA, której brat Sung przeprowadził zwolnienie marszałka.

Dziewczynka pod samochodem

Łódź, dnia 27 grudnia.

Na ulicy Nawrot samochód osobowy, którego numeru rejestracyjnego nie zdołano zauważyć, przejechał przechodzącą przez jezdnię 11-letnią Krystynę Kosel, zamieszkałą przy rodzicach (ul. Targowa 17) Dziewczynka doznała rany tłuczonej potylicy i ogólnego wstrząsu, przy czym utraciła przytomność.

Kierowca samochodu, zanim zdołano zorientować się w sytuacji, zwiększył szybkość auta i zbiegł.

Wezwano karetkę pogotowia miejskiego. Lekarz nałożył prowizoryczny opatrunek przejechanej i przewiózł ją do szpitala Anny-Marii. Stan ofiary wypadku bardzo ciężki.

Powiadomiona o wypadku policja wszczęła dochodzenie w kierunku ustalenia sprawcy przejechania, który ponad to odpowiadać będzie za ucieczkę.

Nowy nuncjusz papieski w Warszawie.

RZYM, 27. 12. — Papież mianował nuncjuszem w Warszawie msgr. Cortesi, dotychczasowego nuncjusza w Buenos Aires.

Stan Zdrowia Ojca św.

W CZASIE ŚWIĄT NIE ULEGŁ ZMIANIE.

CITTA DEL VATICANO, 27.12 — W stanie zdrowia Ojca Świętego nie zaszła żadna zmiana. W pierwszy dzień świąt Papież nie przyjmował nikogo z wyjątkiem swego lekarza. Dziś rano zaś przyjmował kardynała sekretarza stanu Pacelli, z którym odbył rozmowę o sprawach bieżących

Pomoc Francji dla Niemiec

Obawa przed wojną domową w Czechosłowacji

PARYŻ, 27.12. (Tel. wł.) — W politycznych sferach Paryża twierdzą, że Francja przy poparciu Wielkiej Brytanii ma zamiar w najbliższym czasie udzielić Niemcom szerokiej finansowej i ekonomicznej pomocy.

Zasadnicza decyzja w tej sprawie już zapadła, jednak Francja zażądała od Niemiec gwarancji, **że pożyczka ta nie zostanie obrócona na zbrojenia.**

PARYŻ, 27. 12. (Tel. wł.) — Ciężka sytuacja aprowizacyjna i surowcowa Niemiec staje się coraz bardziej oczywista. — Kierownicy niemieckiej nawy państwowej zażądali pomocy od mocarstw zachodnich, jeżeli Niemcy mają nadal wytrwać w pokoju.

Według wiadomości, jakie nadeszły z Berlina i Budapesztu, oczekiwany jest w Czechosłowacji wybuch powstania najpierw węgierskiej mniejszości, a potem Niemców sudeckich pod wodzą Henleina. Ponieważ szanse powstańców są duże, Niemcy mogłyby poprzeć jedną ze stron, podobnie jak to uczyniły w Hiszpanii. Zapobiec temu może tylko pomoc udzielona Niemcom.

Groźny pożar w zakładach powroźniczych.

Straty wynoszą przeszło 50.000 złotych.

ŁÓDŹ, dnia 27 grudnia.

W pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia około godz. 9-ej z rana powstał pożar w zakładach powrozniczych firmy „Napęd", której właścicielami są Rassalski i S-ka.

Przybyłe do pożaru oddziały Straży nr. 1 2 3 4 i 5 stwierdziły, że na posesji, mieszczącej się przy ul. Napiórkowskiego 12, płonie oddział t. zw. przygotowawczy, gdzie zgromadzono znaczne ilości konopi i bawełny. Z tego oddziału ogień szybko przeniósł się na dalsze budynki parterowe, ciągnące się w podwórzu długim szeregiem 80-metrowym.

Łatwopalny materiał utrudniał akcję ratunkową, to też straż zabezpieczyła najpierw budynki, których jeszcze płomienie nie dosięgały, a następnie zaatakowała wszystkimi wężami wodnymi płonący oddział,

Akcja ratunkowa trwała około 3-ch godzin. Oddział przygotowawczy został zniszczony w bardzo poważnym stopniu, spłonęła bowiem duża część surowców oraz niektóre maszyny. Straty prawdopodobnie przekroczą 50 tys. zł.

Prowizoryczne badanie wskazuje na to, iż możliwym był tu wypadek zamozapalenia się surowców, nagromadzonych w znacznej ilości i wskutek tego zagrzanych.

Jak się dowiadujemy, mimo klęski pożaru, zakłady przemysłowe „Napęd" nie zostaną unieruchomione. Nawet robotnicy spalonego oddziału, zatrudnieni zostaną w innych oddziałach. Całe zakłady zatrudniają w tej chwili 230 pracowników.

Akcją ratowniczą kierował komendant straży plk. dr. Marks.

Nawałnica i wichura na wybrzeżu

Duże szkody w zagrodach kaszubskich.

PUCK, 27.12 — W dzień wigilijny i częściowo przez pierwsze święto trwała ... huraganowa burza. Wicher dął z północno-zachodniej strony. Siła wiatru dochodziła do 10 m. na sekundę. Na wybrzeżu na szczęście większych zniszczeń nie zanotowano. W głębi Kaszub huraganowa burza połamała wiele drzew, uszkodziła dachy domów, poprzewracała płoty i pozrywała anteny. Nawałnica miała charakter przejściowy, gdyż po wichurze nastąpiło rozpogodzenie i święta zeszły pod znakiem słonecznej pogody.

ZABAWA SYLWESTROWA.

Związek Majstrów Fabrycznych Rzeczypospolitej Polskiej Oddział w Łodzi, ulica Żeromskiego 74, urządza w dniu 31 grudnia 1936 r. o godzinie 21-ej „Zabawę Sylwestrową" dla członków i ich rodzin.

Wejście tylko za zaproszeniami, po które mogą się członkowie zgłaszać do biura Związku w godzinach urzędowych.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Krateczki.

TRZECIE ŚWIĘTO.

Forsy co prawda w tym roku wiele nie ma, ale za to udało nam się pod innym względem: mamy aż trzy dni świąt. Normalnie w takim dniu, jak dziś, musimy, acz niechętnie, pójść już jednak do biura, a tymczasem możemy sobie jeszcze poleżeć do dwunastej w łóżeczku. Zwłaszcza, że i tak niebardzo jest po co wstawać: wszystko niemal zjedzone, wszystko wypite, do czego wstawać.

Ubiegłe dwa dni były na ogół dość miłe. W świetle sprawozdań ze świątecznego placu boju przedstawiają się one w sposób następujący:

Indyczki nie było. (Mowy nie ma, żebym płaciła za takie „szkielety" osiem złotych — oświedczyła kategorycznie żona). Koniaku nie było. Wina nie było. Dużo, bardzo dużo innych rzeczy także nie było.

Trudno. Nie wypada w czasie kryzysu kupować takich rzeczy. Ja osobiście bardzo lubię tuczony drób, ale nie lubię tuczonych moją forsą kupców. Gąska przyrumieniona (ze wstydu, że sama jedna), zastąpiła indyczkę, szynka (przednia bez kości, bo z kośćmi zabrakło) udawała raz cielęcinę, to indyczkę, to schab znowu, a czasami była sobą, to jest szynką.

Ha, trudno. Pieniędzy nie starczyło, żeby wszystko mogło być. I żadne sposoby, które jeszcze w ubiegłym roku dawały jakieś zyski, obecnie nie pomagały. Nikt nie chciał pożyczyć na słowo, nikt nie chciał zdyskontować weksla, tak jakbym w zeszłym roku płacił „takowe". Więc sytuacja właściwie pod tym względem zupełnie nie uległa zmianie i nie rozumiem dlaczego w tym roku już nie chcieli dyskontować.

Ale w ogóle święta jakoś przechodzą. A to grunt. Naturalnie, nie każdemu jednakowo. Byli i tacy, którzy w ogóle pieniędzy nie mieli i składali wobec tego wizyty krewnym, znajomym i przyjaciołom. — Rzecz prosta, znacznie więcej było tych, którzy składali wizyty, niż tych, którzy przyjmowali gości.

Ale martwmy się o siebie. Martwmy się, że już od jutra nie będzie wypadało objadać zamożnych przyjaciół, że szynka kończy się i pozostała tylko jej kość, zdatna na grochówkę, jako widomy znak minionych dni rozkoszy żołądka. A na żołądki w tym roku niewielu ludzi chorowało. Kiepsko, a raczej mało dawali jeść na przyjęciach. Każdy niemal stosował zasadę (z musu), że żołądka nie należy przeładowywać, gdyż to niezdrowo.

Wszyscy więc byli przerażająco i ponuro zdrowi. Ja urządziłem się, jak zwykle sprytnie. Wiedziałem, że napis na drzwiach „państwa nie ma w domu" już nikogo w błąd nie wprowadzi. Nie pomogły również rozpuszczane przeze mnie od kilku tygodni wersje, że na święta wraz z rodziną wyjeżdżam do Zakopanego i wrócę dopiero po Nowym Roku. Łobuz - „przyjaciel" będzie tak długo walił w drzwi, aż mu otworzą. Zresztą ma i na to sposób. Będzie krzyczał: depesza... depesza... proszę otworzyć... depesza!...

Ponieważ moi sąsiedzi, również ludzie uczciwi, także nie skakali do góry z radości na słowo „goście" uratowałem i ich, umieszczając na bramie domu czerwoną kartkę z napisem: „Nie wchodzić bez koniecznej potrzeby. Choroba zakaźna!"

Jeden drań jednak przyszedł do mnie w drugie święto: powiedział, że ma konieczną potrzebę, więc musiał przyjść. A po „koniecznej potrzebie" oświadczył, że jest głodny i chętnieby coś zjadł. Jeśli spełniło się to, czego mu życzyłem przy każdym kęsie, biedak jest obecnie trupem bez głowy, z połamanymi zębami, rękami, nogami i złamanym karkiem i t. p. drobnostkami.

Ale nie spełniły się widocznie moje życzenia, gdyż spotkał mnie dziś rano i mówi:

— Możebyś tak postawił jedną większą? Po twoim skromnym przyjęciu ciągle jeszcze jestem głodny.

Nie. Ja go nie zamordowałem na ulicy. Tylko wyrżnąłem go w nos i poszedłem pisać kratki o trzecim święcie.

Jerzy Krzecki.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 27 GRUDNIA.

Raszyn.

8.00 Sygnał czasu i kolęda
8.03 Gazetka rolnicza
8.18 Programy lokalne
8.50 Dziennik poranny
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła OO. Bernardynów w Wilnie
Po nabożeństwie około g. 10.30: Kolędy kaszubskie i kujawskie — z Torunia
Około g. 11.10: Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert rozrywkowy małej orkiestry P. R.
W przerwie około g. 13: Programy lokalne
14.00 Reportaż z życia
14.15 Monolog dla dzieci: „Jak Stach Zawalidroga uczył się roli Heroda" — z Poznania
14.30 Programy lokalne
15.30 Audycja dla wsi
16.00 Programy lokalne
16.30 Fragment słuchowiskowy z dramatu „Sita" — Jana Kasprowicza — z Krakowa
17.00 Koncert symfoniczny — z Wilna
19.00 Szkic literacki
19.15 Programy lokalne
20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
20.35 Programy lokalne
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Tradycje rycerskie w wielkopolskiej pieśni i melodii — audycja muzyczna z Poznania
21.45 Na wesołej lwowskiej fali: „Frontem do tyłu" (bilans za rok 1936)
22.15 Programy lokalne
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Koncert poranny — z płyt
8.45 Program na dzień bieżący
14.30 Koncert rozrywkowy — płyty z Warszawy
16.00 Koncert reklamowy
16.15 Felieton pt. „Na horyzoncie łódzkim"
19.15 Lekkie utwory i piosenki — płyty
20.35 Wiadmości sportowe lokalne
22.15—23.00 Muzyka taneczna z płyt — z W-wy

PONIEDZIAŁEK, 28 GRUDNIA.

Raszyn.

6.30 Kolęda
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Przerwa
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert orkiestry Policji Państwowej
12.40 Dziennik południowy
12.50 W rodzinie i w gromadzie — pogadanka
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Gwara w literaturze polskiej — odczyt z Poznania
16.30 Koncert zespołu Haliny Adamskiej
17.00 Co Polska wniosła do kultury? — reportaż ze Lwowa
17.15 Koncert solistów
17.50 Historia zegara — pogadanka
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Jakim warunkom muszą odpowiadać nasze bekony? — pogadanka (Łódź nadaje audycję lok.)
19.00 Audycja strzelecka
19.30 Muzyka lekka — z Krakowa
20.25 Programy lokalne
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 „Idąc za kolędą" — wieczór literacki
21.30 Koncert małej orkiestry P. R.
22.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
7.35 Muzyka z płyt — z Warszawy
13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 „Orbis" mówi
15.18 Koncert reklamowy
15.40 Pogadanka dla dzieci pt. „Co opowiedziały mi płatki śniegu"
15.50 Muzyka dla dzieci — z płyt
18.20 Muzyka salonowa z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi
20.25 Pieśni w wykonaniu Elżbiety Schumann — płyty z Warszawy

Woźnica powiesił się na poręczy

WYWRÓCONEGO ZAPRZĘGU.

Z Bojanowa donoszą:

W godzinach wieczornych popełnił samobójstwo przez powieszenie się przy wozie swego chlebodawcy woźnica Marcin Kucharski z Kobylina.

Samobójstwu Kucharskiego towarzyszyły następujące okoliczności:

Wracając wieczorem przez las w nieznanej mu okolicy Kucharski zmylił drogę w okolicy Gierłachowa i wjechał na pole zarosłe wikliną. W pewnej chwili wóz z końmi wpadł do głębokiego rowu, przy czym wóz przechylił się, a konie poprzewracały się na siebie. Kiedy Kucharski, mimo długiego i nadludzkiego wprost wysiłku nie zdołał wydobyć z rowu koni i wozu, urżnął lejce i w strachu przed skutkami swego wypadku, powiesił się na poręczy wywróconego wozu. W chwilę później konie same wydostały się z rowu i następnego dnia schwytano je i doprowadzono do Gierłachowa.

Talizmany Erosa

Zdemaskowanie sprytnego oszusta.

Z Sambora donoszą:

Łatwowierność ludzka jest bezgraniczna. Wiedział o tym dobrze Kazimierz Józef Zinko, lat 33, rodem z Jarosławia i postanowił ją wobec tego eksploatować, udając cudotwórcę-lekarza z „Czarnego lasu". — Oszust objeżdżał całą Polskę i zbijał grube pieniądze, aż w Samborze powinęła mu się noga. Policja stwierdziła, że „cudotwórca" jest pospolitym, na naiwności i ciemnocie ludzkiej żerującym oszustem. Poza leczeniem, polegającym na ofiarowywaniu pacjentom za słoną zapłatą sporządzonych ze zwyczajnych chwastów i popiołu fajkowego „medykamentów", które ci mieli zażywać przy wypowiadaniu specjalnych sakramentalnych formułek, trudnił się pomysłowy oszust również przepowiadaniem przyszłości oraz sprzedażą talizmanów na wszelkie przypadki życiowe. Zgłaszającym się do niego po przepowiednie zapowiadał zwyczajnie jakieś nieszczęścia, których można było uniknąć jedynie przez posiadanie talizmanu. Talizmany takie w formie zawierającego zwyczajny popiół amuletu na szyję sprzedawał po 10 zł., w formie zaś stalowego pierścienia z kamieniem z czeskiego szkła po 15 zł. za sztukę. Zdaniem „cudotwórcy" należało w chwili grożącego niebezpieczeństwa ująć talizman w palce i wypowiedzieć nast. zaklęcie: „Adonaj, miej mnie w swej opiece!". Najciekawszym jednak i zdaje się najbardziej intratnym działem cudownej działalności Zinki, była udzielana przez niego—naturalnie również dopłatnie — sekretna pomoc w sprawach miłosnych. „Cudowny lekarz" handlował mianowicie niedozwolonymi środkami na pobudliwość seksualną, a udzielanie porad miłosnych kobietom i wręczanie im talizmanów Erosa odbywało się w warunkach, które naruszały moralność publiczną. Wszystkie te mocno średniowieczem zalatujące praktyki nie wzbudzały jednak wcale u jego licznej, rekrutującej się przeważnie z płci pięknej klienteli żadnych podejrzeń, przeciwnie jednały mu one dzięki swej oryginalności ciągle nowe zastępy zwolenniczek, wśród których znajdowały się czasem i panie z towarzystwa. Zdemaskowanego oszusta odstawiono do dyspozycji sądu.

Dzieci lubię i szanuję...

Zdenerwowany sąsiad licznej rodziny.

— Sam, proszę sądu, choć kawaler jestem, potrzebę dzieci na świecie rozumiem —zaczął swą obronę p. Wincenty Sitko, oskarżony o pozbawienie dwóch zębów swego sąsiada, p. Jana Majewskiego.

Dzieci, proszę sądu, to jest ta przyszłość narodu. Ale co za dużo to niezdrowo. A u państwa Majewskich co 9 miesięcy chrzciny...

— To ich rzecz— przerwał p. Wincentemu sędzia.

— Owszem, ich rzecz. Ale ja przez to pokrzywdzony jestem, to także samo moja rzecz. Całe podwórko małych Majeszczaków pełne. Ani przejść, ani gościa przeprowadzić. Szczególnie jak kobietę zaproszę, zobaczy tych dzieciaków, odrazu ją pieter obłata i za nic na góre nie chce wejść.

— Dlaczego pan pobił p. Majewskiego?

— Właśnie mówie. Dzieci naogół owszem szanuje i lubie. Ale nie moge patrzeć jak który brudny. Nie wymagam, żeby sie dzieciak błyszczał. Dziecko wiadomo nie elektryczność. Ale niech sie nie lepi.

A te dzieciaki od państwa Majewskich, to takie zawsze umorusane, jakby ze śmietnika wyleźli. I co się dziwić? Do tych dzieci, co są, czasu starzy nie mają, bo już o nowym myślą.

Więc raz, proszę sądu, w nowiutkim, jasnym garniturze wychodze na podwórko, a tu dwa najmniejsze Majeszczaki do mnie podlatują i cap mnie za nogawkę.

Patrzę na spodnie, ciemno mnie sie w oczach zrobiło. Szmalec, masło, powidła— cała spiżarnia.

W tym gniewie odsunąłem jednego od swojego garnituru, a że dzieciak lekki, więc się przewrócił i zaczął płakać.

Na to wylata pani Majewska i na mnie z pyskiem.

— Dzieciobójca — powiada, — łobuz, bandyta.

— Zabolało mnie to, prosze sądu, ale zacisnąłem zęby, bo jak powiada poeta, kobiety nawet kwiatem w morde bić nie wolno.

A pani Majewska dalej na całe podwórko buzie rozpuszcza.

Więc mnie wkońcu zgniewało, poszedłem do p. Majewskiego i powiadam:

— Panie Majewski! Dzieci mnie pańskie na spodniach skrzywdzili, a żona na honorze. Zwróć mnie pan stratę za spodnie, a żonie przymknij pysk, bo inaczej się zdenerwuje i możesz pan być pokrzywdzony.

Nie usłuchał mnie prosze sądu i faktycznie pogotowie trzeba było wołać. Zdenerwowałem się.

Tydzień aresztu— brzmiał wyrok sądu.

TROSKLIWI SYNOWIE

pobili zapobiegliwego kupca.

P. Zelman Kołownik jest spokojnym, solidnym kupcem, sprzedającym wszystko co potrzebne na raty. Palto, garnitur, wyżymaczkę, kredens stołowy, czy półtuzina pończoch, wszystko pan Zelman dostarczy do domu i zawsze na dogodnych warunkach.

Więc a co bić takiego solidnego kupca? A jednak dwaj bracia Izrael i Wilf M. (ze względu na tło zatargu nie podajemy nazwiska), pobili Zelmana tak dotkliwie, że czuł się zmuszony wnieść obszerną skargę do sądu i dołączyć do niej obdukcję lekarską.

— Dlaczego oskarżeni bili?— spytał sędzie, gdy obydwaj bracia stanęli przy pulpicie dla oskarżonych.

— Proszę sądu— wyjaśnił p. Izrael — tu chodziło o mamunię. Ten pan sprzedał mamusi wyżymaczkę i przychodził po raty. Przychodził raz i przychodził drugi i nas coś zaczęło dziwić, że mamunia nic się nie kłóci, a tylko płaci regularnie. I prócz tego, jak on przyszedł po pieniądze, to sie dział godzinę i pił herbatę, zupełnie jak gość.

To myśmy byli niespokojni i zaczęli śledzić. Jak on przyszedł po czwartą ratę, ja się schowałem z bratem w drugim pokoju i myśmy słuchali co będzie.

On sobie usiadł na kanapie i zaczął do mamuni robić komplementy. I potem on mówi.

— Wiesz pani co? Zagrajmy sobie w sześćdziesiąt sześć.

— O co?

— O całuski.

To nas tam za drzwiami zatrzęsła cholera. Mamunia już nie jest panienka i nie ma 20 lat, tylko 56. To pójść zawrócić głowę takiej kobiecie, może tylko świnia.

I myśmy wpadli do pokoju i go trochę zbili.

Oskarżyciel p. Kołowik słuchał tych zeznań czerwony, jak burak.

—Panie sędzio! — wybuchnął, gdy przyszła kolej na niego. — Czy jak ja mam żonę, co ma 26 lat, to ja pójdę zawrócić głowę takiej staruszki?

— Ale chciał pan grać o całuski?

— Owszem. Ale tu nie chodziło o uwodzić, o zawrócić głowę! Ja chciałem sprzedać tej pani futro. Ona mnie kiedyś wspominała, że może kupi. A pan sędzia sam wie, jak teraz ciężko sprzedać. Klientkę trzeba sobie urabiać ładnych parę tygodni, za nim coś kupi I te sześćdziesiąt sześć na całuski, to jest tylko handlowy trick. Ja już raz tak sprzedałem elektryczny odkurzacz.

Sędzia uznał, że gra o całuski z mamunią nie upoważnia do bicia i skazał troskliwych synów na grzywnę po 50 zł.

Boże Narodzenie w Rodezji

KOLĘDY WSRÓD MURZYNOW.

Czarni wyznawcy Chrystusa.

Chingombe-Mission (Rodezja). Kto z Polaków, mniejsza o to gdzie, obecnie przebywa, w sławnym Paryżu, dalekiej Kanadzie, czy wiosce murzyńskiej, nie przeniesie się myślą w wieczór wigilijny do ukochanej Polski?

Oczyma duszy widzi na tle śnieżystych pól i ogrodów swój dom rodzinny. W salonie, czy schludnej izdebce skrząca choinka, opłatek na śnieżno-białym obrusie, a wokół kochająca rodzina...

Czyje oko nie zajdzie łzą na wspomnienie drogiego ojca, trzymającego biały opłatek w drżących ze wzruszenia rękach —

w czasie składania życzeń?

Żaden naród nie może się poszczycić tylu zwyczajami, takim bogactwem kolęd, jakie ma nasz kraj.

Tu również Boże Narodzenie ma miły nastrój.

Jasne słoneczko, soczysta zieleń, cisza lasów, nadaje każdemu świętu swoisty czar.

Tak było i w tym roku.

Różowe świty zapowiedziały cudowną pogodę w dzień wigilijny. Kościółek w Misji ubogi, lecz na ten dzień wielki trzeba było chociaż kwiatami pokryć różne braki, żeby Małemu Dzieciątku dobrze było między czarną rzeszą.

Po Mszy św. wybrałyśmy się z dziewczętami po kwiaty do odległego ogrodu, nad rzeką.

Ranek był cichy. Obfite krople rosy błyszczały jak brylanty na soczystej zieleni traw. Drzewa stały nieruchomo, jakby w oczekiwaniu czegoś wielkiego. Ptaszki śpiewały swój hymn poranny, w trawach brzęczały owady, a od rzeki dolatywało ćwierkanie koników.

Na chwilę można było zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że w letni dzień idziemy polną drożyną, wśród polskich gajów.

Mijamy stada pasących się kóz i owiec. Pastuszek Tomasi śle nam zdaleka pozdrowienie, odsłaniając w szczerym, dziecięcym uśmiechu dwa rzędy białych, błyszczących ząbków.

Myśl cofa się w wieki ubiegłe do Betlejem, tam też pastuszkowie strzegli owiec w dzień wigilijny.

Dziewczęta w radosnyc[h] podskokach mkną naprzód.

Ścinamy szlachetne róże, dzwonki liliowe i zielone sparagusy. Czarna jak heban Celina znikła tajemniczo wśród bujnych ananasów i drzew mangowych. Po chwili wraca triumfalnie z naręczem lilij polnych.

Róże i lilie — najszlachetniejsze kwiaty — będą zdobić jutro Przybytek Pański.

Już wszystko gotowe. Dziewczęta wkładają na głowę wiadra napełnione wodą i kwiatami i z gracją idą w stronę kościoła. Tam już grupka dzieci czeka z utęsknieniem

na pojawienie się żłóbka.

Malutki Martino trzyma w rączynie liście kukurydzy i kilka żółtych niepozornych kwiatuszków. To bukiet dla Pana Jezusa. Każde dziecko chce się czymś przysłużyć. Przynoszą wodę, zamiatają, pomagają ustawiać paprocie wokół żłóbka. Nawet Cisanku, jeszcze poganin, pracuje gorliwie a wesoło.

Około południa żłobek wykończony, ubogi jak niegdyś w Betlejem, lecz drogi jak wszystkie pamiątki Zbawiciela.

Wioski, należące do okręgu misyjnego są rozrzucone bardzo daleko. Niepodobna, by wszyscy katolicy i katechumeni byli w kościele w każde święto. Niektórzy muszą iść kilka dni do Misji przez niedostępne góry i lasy. Jednak cztery razy w roku, obowiązkowo muszą być na nabożeństwie, o ile nie zajdzie ważna przeszkoda. Do świąt wyznaczonych należy Boże Narodzenie.

Więc już w wigilię nadciągają całe grupy czarnych ze śpiewem. Wzruszający widok! Mężczyźni, kobiety z „milusińskimi" na plecach, dzieci stoją kornie przed drzwiami kościoła, kończąc

śpiewaną kolędę.

Potem wchodzą, padają na kolana i głośno powoli odmawiają pacierze. Z taką wiarą i prostotą modlili się pewnie pierwsi chrześcijanie.

Boso, niektórzy mają na sobie tylko strzępy nędznego odzienia. Wybrali się na kilka dni ze szczupłym zapasem mąki kukurydzianej, z której przyrządzają dwa razy dziennie postną i niesoloną polentę.

Biedni ludzie! Oni zdają się nie odczuwać swego niedostatku. Zawsze zadowoleni, uśmiechnięci.

Wieczorem w wigilię spowiadają się dorośli, następnie w pobliżu Misji rozpalają ogniska i śpiewają kolędy w naszej polskiej melodii długo — długo w noc.

W święto Bożego Narodzenia już od rana wypełniają kościółek. Uczestniczą w sześciu Mszach św., komunikują, śpiewają aż drżą mury kościoła.

Po nabożeństwie oblegają domy misyjne. Jedni proszą o poradę, pomoc, ubranie,

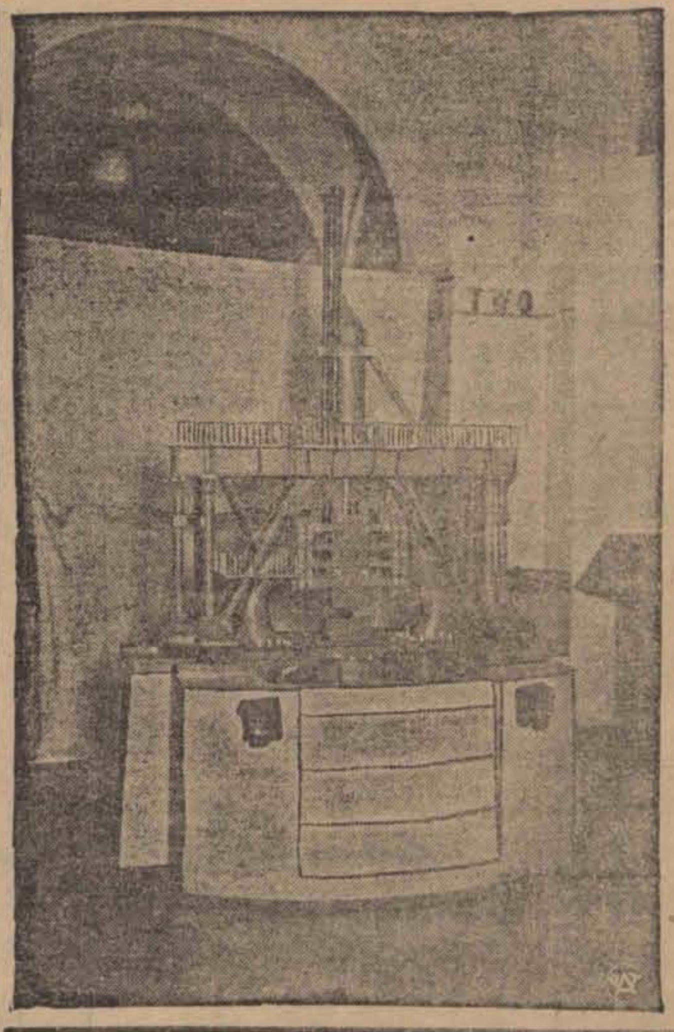
inni zbierają lekarstwa.

Niektóre dzieci starsze zostają przy Misji, w celu przygotowania się do chrztu, przy tym uczęszczają do szkoły.

Około 2-giej po południu gromady zmęczone, lecz podniesione na duchu, odchodzą... Wracają do swych dalekich osiedli, które zdala wyglądają jak rozrzucone kopice zczerniałych traw.

Odprowadzamy ich wzrokiem, życząc w duchu szczęśliwej podróży, a zarazem powrotu w jak najbliższym czasie.

S. Petronela, Służeb. N.M.P.



Kolebka armat stalowych.

Historyczny młot parowy t. zw. „Stary Fritz". Pracuje od lat 75-u w Zakładach Kruppa. Waga części ruchomej wynosi 50 tys. kg. Młot odegrał wielką rolę w uprzemysłowieniu Niemiec. Model został specjalnie wykonany i ofiarowany Muzeum Przemysłu i Techniki przez Zakłady Kruppa w Essen.

Malarz bandytą kolejowym.

ZUCHWAŁY NAPAD W POCIĄGU.

W pociągu nr 605, który zdążał z Angouleme do Bordeaux dokonano napadu w pobliżu stacji Chalais. Pociąg został zatrzymany nagle w szczerym polu przez sygnał alarmowy. W jednym z wagonów III klasy znaleziono ciężko ranionego pasażera Talinaud, który został napadnięty przez jakiegoś złoczyńcę. Bandyta strzelił do swej ofiary dwukrotnie z rewolweru i zranił ją w głowę. Mimo otrzymanych ran postrzałowych, napadnięty pociągnął za hamulec bezpieczeństwa i spowodował zatrzymanie pociągu. Skorzystał z tego napastnik i zbiegł. Zarządzono za nim pościg i złapano go wieczorem koło St. Cheristophe de Chalais. Był to niejaki Roger Gigan lat 28, z zawodu malarz pokojowy. Ofiarę jego przewieziono w stanie bardzo poważnym do szpitala w Angouleme. Gigan przyznał się, że dokonał napadu w celach rabunkowych. Osadzono go w więzieniu.

Dziesiątki tysięcy więźniów

CIERPI MĘKI NA SYBERII.

Do Austrii powróciła grupa komunistów austriackich, wydalonych z Rosji sowieckiej. Byli ci komuniści, którzy w swoim czasie jechali do Sowietów, pełni entuzjazmu i nadziei, opowiadają teraz o masowych aresztowaniach przez GPU podejrzanych o „kontrrewolucyjną" działalność. Więzienia sowieckie

są stale przepełnione.

W samych tylko Butyrkach moskiewskich (więzieniu przeznaczonym specjalnie dla politycznych przestępców) codziennie przybywa po kilkadziesiąt nowych więźniów, rekrutujących się spośród „Trockistów". Po krótkim pobycie w Butyrkach wysyła się ich do obozów koncentracyjnych przeważnie na 5 lat. Liczba więźniów politycznych, którzy przewinęli się w ciągu ostatniego roku przez Butyrki, wynosi ok. 80 tysięcy. Sprawdzić to można najlepiej podług kolejnego numeru na matrykułach ostatnich więźniów. Pośród nich znajduje się m. in. pewien wyższy wojskowy ze sztabu generalnego oraz 64 oficerów.

Większość więźniów politycznych jest deportowana do wielkiego obozu koncentracyjnego t. zw. „B. A. M"., położonego we wschodniej Syberii. Drugi wielki obóz koncentracyjny znajduje się w północnym Uralu nad rzeką Pieczorą. W obozach tych, w których ubiegłej zimy notowano temperaturę 54 stopnie niżej zera, przebywają obecnie dziesiątki tysięcy więźniów.

Daje to pojęcie o rozmiarach straszliwego teroru, panującego w Sowietach.

MARIA POBOG

PIENIĄDZ i SERCE

Powieść współczesna

10

STRESZCZENIE.

Hr. Adam Gorzyński zrzekł się pretensji do milionowego spadku po ojcu na rzecz nielubianej macochy i postanowił sam, jako inżynier, zapracować na życie.

* * *

Ale uporczywie myślał wciąż o jednym że kojówka pani hrabiny Gorzyńskiej może doskonale rozwiązać zagadkę spadku po starym Gorzyńskim, że trzeba o tym powiedzieć Sobkowi, że właściwie ta baba zaprosiła go tylko na flirty, a....

Tu jeszcze jeden kieliszek likieru wykończył słabą głowę Lotariusa. Zwiesiwszy głowę na piersi — usnął....

Twarz Gorzyńskiej rozjaśnił uśmiech szczerego triumfu. Bez namysłu nalała jeszcze dwa kieliszki i oba jeden po drugim wlała w bezbronnego już finansistę...

Patrząc na swoje dzieło odetchnęła, jak by jej kamień z serca spadł. A przecież to nie było wszystko.... Wyjrzawszy do przedpokoju, odprawiła Mańkę do kuchni i zapukała do pokoju Chantourina... Po chwili o[illegible] [illegible]nknęli się w salonie...

ROZDZIAŁ IV.

D[illegible]tor Lotarius jeszcze na drugi dzień nie mógł przyjść do siebie po „skromnej przekąsce" u hrabiny Gorzyńskiej. Alkohole burzyły się w nim do późna w nocy. Usnął, kiedy już było widno, tak że dopiero po pierwszej zjawił się w biurze.

— Co panu jest? — [illegible] Bergar niemal z [illegible] pan, tak, jakby pan był poważnie chory.

Lotarius machnął ręką.

— Jak kasztan czasem na jesieni zakwitnie, to pewnie czuje się tak samo, jak ja. Co tutaj słychać?

— Od dwóch godzin czeka na pana Sobek....

— Sobek? Dawać go tu! — ocknął się Lotarius.

Po chwili do gabinetu wszedł ten na pozór niezdarny człowiek, w którym Lotarius takie pokładał nadzieje. Z jego twarzy widać było, że dotychczasowe wolne chwile przepędził dość pracowicie, że już coś wie, a przychodzi tylko po jakieś nieważkie informacje, które mu pomogą w dalszych poszukiwaniach.

— Sługa! Cześć! Witam! — odezwał się z progu.

Bergar i Lotarius spojrzeli z otuchą na ich przyszłą podporę.

— Witamy! Jakież wiadomości? — zapytał Lotarius niecierpliwie.

— Na ogół dobre. Jestem już na tropie. Może na złym tropie, bo w takich sprawach nigdy nic pewnego nie wiadomo, ale w każdym razie coś niecoś wiem. Otóż pan hrabia Gorzyński wyjechał z Warszawy, wysiadł na podrzędnej stacyjce i w rezultacie dostał się do majątku hrabiego Klewskiego.... Na razie nie wiem, po co on tak siedzi i tego jeszcze nie mógę rozgryźć, dlaczego się wyniósł z Warszawy. Ale.... dowiedziałem się ciekawych szczegółów o tym Klewskim. Otóż na całą tamtejszą okolicę — to był jeden jedyny człowiek, który nie miał żadnych długów, ani zaległych podatków. Jeden z sąsiadów wstawił mu pewnego dnia meble z salonu na przechowanie przed komornikiem czy sekwestratorem. Jak się o tym dowiedzieli inni sąsiedzi — każdy jak w dym do Klewskiego: — „Sąsiedzie kochany, ocalcie moją bibliotekę, a moje zbiory, a moje meble..." I tak napakowali mu tych rzeczy, które chcieli ocalić przed sekwestratorem albo komornikiem, przy czym każdy sporządzał na wszelki wypadek akt kupna - sprzedaży, żeby kochany sąsiad nie wpadł przed władzami. Tymczasem kochany sąsiad wszystkie te akty kupna - sprzedaży... oddał adwokatowi. Kiedy się któryś z sąsiadów wykarskał z długów i poprosił o zwrot swoich mebli, Klewski w odpowiedzi pokazał akt kupna - sprzedaży....

— Co za typ... — mruknął Lotarjus.

— I w ten sposób postąpił ze wszystkimi sąsiadami. Dziś siedzi sobie w majątku i rozkoszuje się tym, że nawet w przedsionku ma stylowe meble. Dwór jest ze wszystkich stron pilnowany przed ewentualnym najazdem sąsiadów, ale hrabia Klewski ma to wszystko, co mu się podoba mieć: olbrzymią bibliotekę, stylowe meble, ogromne zbiory, słowem majątek w samym dworze....

— A ma dzieci? — zapytał Bergar.

— Właśnie, że nie ma. Ja nie wiem, dla kogo on tak nakradł... I nie wiem co tam robi hrabia Gorzyński u tego drania...

W tym momencie na biurku zajęczał telefon. Lotarius podniósł słuchawkę.

— Hallo? Jestem przy telefonie. Moje uszanowanie pani hrabinie! Słucham, słucham! Ach nic, podobnego! Miałem takie obawy, ale ich już nie mam! No, tak, przecież to zupełnie zrozumiałe! Pani hrabina zechce zrozumieć, że z chwilą, kiedy zmienił się właściciel kapitałów, złożonych w naszym banku — ją miałem prawo obawiać się, czy ten właściciel nie zechce ich podjąć wszystkich odrazu. Ja przecież nie miałbym nic przeciwko temu, żeby pani hrabina, jeżeli to dla pani jest dogodne, wycofała swoje kapitały, ale wycofanie ich nagłe byłoby dla nas ciosem za mocnym. No, a pani hrabina jest przecież kobietą i to kobietą tak jeszcze młodą, że mogliśmy mieć takie obawy. Zaznaczam jednak, że tych obaw przynajmniej ja osobiście nie mam zupełnie! No, tak, oczywiście! Moje uszanowanie pani!

— Uff! — odetchnął ciężko Lotarius odłożywszy słuchawkę. Widząc zaś pytające spojrzenia Bergara i Sobka pospieszył z wyjaśnieniem:

— Dzwoniła Garzyńska z żalem i pretensją do mnie, jakobym się obawiał, że wycofa swoje kapitały. Podobno pani hrabina Grotkowska, na prośbę młodego Gorzyńskiego wstawiała się za nami do niej. Coś się w tym jednak kryje, że ona taka jest oburzona. Widocznie młody Gorzyński mocno pod ekscytował swoją stryjenkę, żeby nas zostawiono w spokoju...

— Zawsze mówiłem, że to jest porządny człowiek — wtrącił Bergar.

— Ale głupi — odparł Lotarius.

— Albo mądry mruknął Sobek.

Bergar i Lotarius zwrócili się ku niemu.

— Na czym pan opiera swój sąd? — zapytał Lotarius.

— Na tym, że znam życie ludzi. Jeśli ktoś wyrzeka się półtoramilionowego majątku, to nie poto, żeby się go wyrzec, a poto, by go kiedyś otrzymać.... w całości Tak mi się zdaje....

Lotarius zastanowił się. Jego zdaniem Gorzyńska naprawdę nie zamierzała podjąć odziedziczonych kapitałów. Jej chodziło tylko o... Lotariusa. Zatem — młody Gorzyński nie miał żadnych podstaw do przeprowadzenia jakiegoś planu, który by mu kiedyś oddał w ręce cały majątek. Jednakże..... po co się wyrzekł procesu z macochą....?

— Panie Sobek! Niech pan działa dalej z tą samą skutecznością — zwrócił [illegible] detektywa. — Pańskie informacje są bardzo cenne.... Tak.... Pieniędzy pan potrzebuje?

— Jeszcze nie. Jak będę potrzebował — dam znać. Raczej chodziłoby mi o kontakt z kimś z otoczenia hrabiny Gorzyńskiej..... Nie wiem, jak trafić do niej samej, tak żeby to nie wzbudziło jej podejrzeń. O ile się nie mylę, rozwiązanie zagadki leży w tej właśnie stronie, a nie tam gdzie ja szukałem dotychczas.

Lotariusowi przypomniała się pokojówka Mańka. Krytycznym wzrokiem obrzucił Sobka. — Mógłby się jej podobać.... Zresztą to jego rzecz, jak się z nią dogada....

— Niech pan spróbuje wycisnąć coś z jej pokojówki. Tu będą panu potrzebne pieniądze. Ja ich panu dostarczę. Niech pan tymczasem zrobi znajomość, niech pan wybierze się do kina, do teatru, do restauracji z tą osobą, a zdaje mi się, że nie będzie pan żałował...

A tymczasem młody Gorzyński pocił się w kurzu bibliotecznym w Łęgach W[illegible]kich nic a nic nie wiedząc, o tym ,że jego posunięcie tak interesuje innych ludzi że nawet pokojówka jego macochy wchodzi w grę, że ktoś tam będzie się ubiegał o je[go] względy....

Od samego rana znosił z półek stos[y] książek, zapisywał, naklejał exlibrisy, o[d]kurzał i ustawiał na boku, a stosy te ros[ły] rosły i rosły. Na oko — biblioteka licz[y]ła ze trzy tysiące tomów, ale w robocie [o]kazało się, że jest znacznie więcej. [Po]nieważ zaś była już sobota, więc Go[rzyń]ski spieszył się, jak mógł, żeby w r[azie] ewentualnego przeglądu całej roboty [w] niedzielę, jego pracowitość przedsta[wiła] się w dobrym świetle.

Dopiero po kolacji zasiadł w s[...] [p]oju, żeby z Zośką odbyć codz[...] [...]ję.

D. c. n.

Przez różowe szkła.

Gwiazdka



w klubie piłki nożnej.

Żona włamywacza



— Nie wracaj zbyt późno Stefanie, ja się strasznie boję bandytów.

Po śledziku



— Panie posterunkowy, ktoś mi skradł moją kierownicę!

W restauracji



— Niech pan przyśle mniejszego kelnera, mój mąż chce poskarżyć się na jedzenie.

Nieustabilizowane



— Czy pani córki ... ją w d...
— Nie, one j... ... powych... mąż.

Okazja do przejażdżki



Pani: — Chodź ty uparta psino!

Ofiara muzyki



— Co się z tobą stało?
— Chciałem odczytać tytuł utworu z płyty gramofonowej.

Pomysł



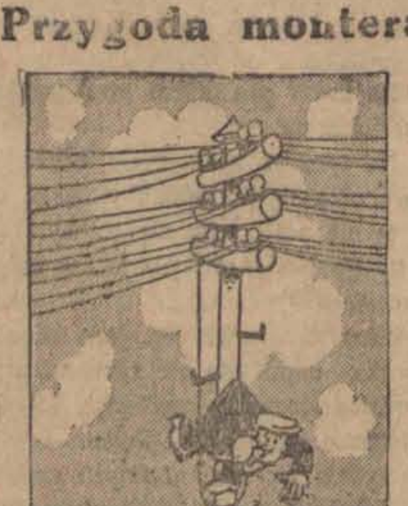
— Gdzie jest nowy blaszany stojak na parasole?
— Gotuję w nim makaron, bo garnki były za małe.

Oświadczyny puzon...



Liścik miłosny zamiast nut.

Przygoda montera



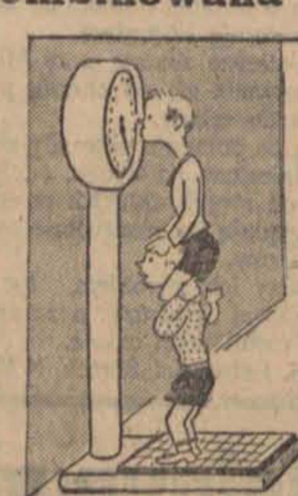
— Proszę mnie prędko połączyć z Pogotowiem.

Dowód



— Pan wsypał za dużo drożdży do swych bułek.

Skombinowana waga



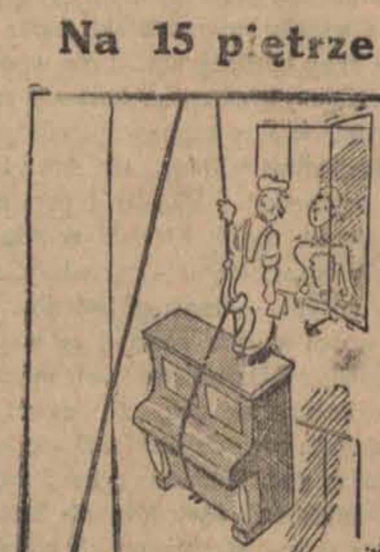
— Ile ja właściwie ważę?

Pomyłka



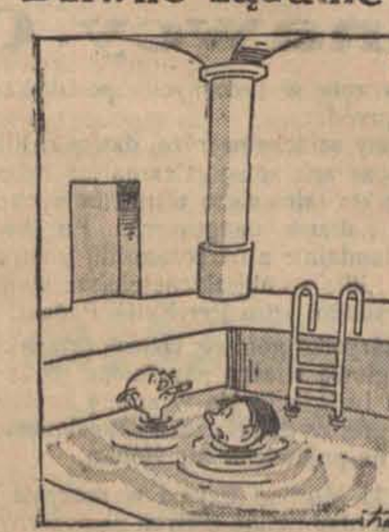
— Policjant już od godziny nie ruszył się z miejsca.

Na 15 piętrze



Pokojówka: — Państwa dzisiaj nie ma w domu, może pan przywiezie pianino jutro!

Dziwne żądanie



— Czy pan nie ma przypadkiem zapałek przy sobie?

Choinka



młodych narzeczonych.

Najnowszy model



wózka dziecinnego dla czworaczków.

Życzenia



— Co mam ci kupić na święta?
— Sukienkę.
— Nie masz żadnych wyższych aspiracyj?
— I owszem — kapelusz.

Pranie na 6 pięt...



Wspomnienia z dzieciństwa na ...gach domu.

Galop



— Widzę, że panna Nowobogacka wyjechała dzisiaj na konny spacer.

Spokojna szkoła



— Dlaczego tak trenujesz Jerzy?
— Jutro mamy wolną godzinę w szkole.

Pomysłowy



— Teraz pani widzi, dla kogo kupiłam ten balonik! Mój mąż potrzebuje go do wiązania krawatów.

Pacjent i dentysta



Jak sobie każdy z nich wyobraża wyrywanie zęba.

Tatuowany przeciwnik



...nger: — Teraz wal! Później obej...le obrazki.

Bolesny barometr w kościach

...siadają artretycy i reumatycy, odczuwający boleśnie wszelkie zmiany pogody. Nie należy cierpieć bezradnie, kiedy te objawy złej przemiany materji można łagodzić. Zioła magistra Wolskiego ze znak. fabr. „Reumosa", zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen rozpuszczają kwas moczowy usuwając jego złogi, regulują przemianę materji dzięki czemu stosuje się je w cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu. Wytwórnia: **Magister Wolski, Warszawa, Złota 14.**

Łucznictwo zwiększa pojemność płuc
bez szkodliwego wytężania serca.

Sport łuczniczy zdobywa sobie ostatnio w Polsce coraz więcej zwolenników. Pierwszorzędne wartości utylitarne tego sportu dla życie zostały ocenione niemal na całym świecie. Łucznictwo jest jednym z najdoskonalszych ćwiczeń sportowych, wyrabia i kształtuje postawę, wszechstronnie rozwija mięśnie, zwiększa pojemność płuc bez szkodliwego wytężania serca. Poczynając od nóg, rąk, ramion, bark, klatki piersiowej, brzucha — wszystkie mięśnie pracują przy czynności strzelania. Harmonijnie rozpręża się ruch ramion zmusza nas do oddychania pełną powierzchnią płuc. Ma to szczególne znaczenie w odniesieniu do większości ludzi przyzwyczajonych do oddychania płytkiego, samemi wierzchołkami płuc. Korzystne oddziaływanie sportu łuczniczego na strukturę fizyczną, wiąże się jednocześnie z szeregiem wartości natury psychicznej, jak opanowanie nerwowe, szybkość orientacji, decyzji i umiejętność skoncentrowania uwagi.

Najbardziej wartościową cechą jest możność uprawiania łucznictwa powszechnie, bez względu na płeć, wiek, budowę fizyczną itd. Znani są angielscy łucznicy(czki) klasy międzynarodowej, których wiek

sięga lat 60.

Łucznictwo dostępne jest nawet dla ludzi wątłych, mających drogę do innych sportów zamkniętą.

Wysoką również wartość przedstawia łucznictwo traktowane jako zaprawa do sportu strzeleckiego. Strzelectwo chociaż jest niezmiernie ważne z punktu widzenia obronności kraju, — w odniesieniu do jednostki nie daje dostatecznej zaprawy fizycznej. Dobra kondycja fizyczna strzelca zachowana zostanie przez uprawianie łucznictwa. Poza tym obserwacje wykazują, że przez stosowanie tego rodzaju ćwiczenia poprawia się znacznie wyniki strzeleckie, gdyż i tu i tam zaangażowane zostają, poza identycznymi czynnikami psychicznymi, te same grupy mięśni, od których sprawnego działania uzależniony jest wynik

Te wszystkie walory ocenione zostały należycie zagranicą. Prawie we wszystkich państwach europejskich sport łuczniczy ma już tradycję kilkudziesięcioletnią, nie mówiąc już o krajach egzotycznych, jak np. Japonii, gdzie łucznictwo, uprawiane od lat 150, ma charakter sportu narodowego i podniesione jest do godności niemal sztuki pięknej. Kolebką łucznictwa w Europie jest Anglia, skąd promieniował ten sport na inne państwa.

Polski sport łuczniczy powstał przed niespełna 10 laty i mimo krótkiego okresu ma już piękny dorobek w postaci licznych zwycięstw na terenie międzynarodowym. Szereg nazwisk, jak Kurkowska-Spychajowa, Pańkow, Moczulska, Wójcik, Sawicki, Łotocki, to efektowne pozycje naszego łucznictwa. Jeżeli dodamy, że kierownictwo Międzynarodowej Federacji Łuczniczej spoczywa w ręku Polaków, to stwierdzić należy, że łucznictwo uczyniło wiele dla propagandy Polski zagranicą.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. — Dziś o godz. 12-ej w poł. „Moralność pani Dulskiej" o godz. 4-ej „Skąpiec" (występ Ludwika Solskiego) o godz. 8.30 w. „Ludzie na krze".
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) Pastorałki.
Teatr w sali Geyera (Piotrkowska 295) Dziś o godz. 4-ej „Kmicic" wiecz. Chrześniak wojenny.
Adria. Kochana rodzinka.
Casino. Moja gwiazdeczka.
Corso. I. Cyrk na okręcie. II Trzy dobre małpki.
Europa. Pod dwiema flagami.
Grand-Kino. Poświęcenie.
Metro. Kochana rodzinka.
Miraż. Róża.
Przedwiośnie. Ada, to nie wypada
Palace. Będzie lepiej.
Rakieta. Trędowata.
Rialto. Gdy serce przemówi.
Zachęta. Pan Twardowski.
Instytut propagandy sztuki w parku Sienkiewicza otwarty codziennie od godz. 11— 20-ej.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Już wkrótce czeka naszych P. T. Prenumeratorów miła niespodzianka!!!

Wszyscy, którzy regularnie opłacają prenumeratę, a także ci, którzy uregulują swe zaległości, otrzymają bezpłatnie bogato ilustrowany, obszerny

Kalendarz „ECHA" na rok 1937

W ZWIĄZKU z ogłoszeniem w Echu z dnia 20.12, 36 r. z podpisem Alfred Litke nie mam nic wspólnego i sprawa ta mnie nie tyczy Alfred Litke. Napiórkowskiego 40.

Gdy pociąg był jeszcze nowością...
PODRÓŻE PAŃ PRZED 100 LATY.
Koszyki z zapasami żywności.

Jak się podróżowało przed laty — poucza nas o tym stary francuski przewodnik „dobrego tonu". Działo się to za tych dobrych dawnych czasów, gdy kolej żelazna była jeszcze nowością, dla niektórych straszakiem, dla innych — bardziej postępowych — źródłem niecodziennych wrażeń. Nie było jeszcze wtedy pulmanowskich wagonów z korytarzami, pasażerowie siedzieli w klatkach przedziałów, pozbawieni elementarnych wygód. O wagonie restauracyjnym, albo sypialnym nie marzono nawet.

„Niektóre osoby, wybierające się w podróż koleją — czytamy w owym „Guide des convenaances" — są szalenie zdenerwowane przed każdą podróżą. Trudno im się dziwić — jazda koleją nie jest rzeczą przyjemną. Trzeba pamiętać o tylu, tylu rzeczach. Człowiek, zmęczony pakowaniem bagaży, musi po przybyciu na dworzec, znaleźć odpowiedni przedział i roztasować się w nim z walizami, tak, by nie przeszkadzać sąsiadom i umożliwić sobie samemu jaki taki pobyt,

w tym prowizorycznym domu.

Pamiętajcie, piękne panie, przede wszystkim o tym, że w pociągu należy zachowywać się dyskretnie, nie zwracać na siebie uwagi zbyt jaskrawym strojem, unikać sukien przeładowanych naszyciami z dżetów, koronek i haftów. Prawdziwa „dama" powinna zaopatrzyć się w specjalny dla podróży kostium, składający się z sukiennej obfitej spódnicy i żakietu, którego jedyną ozdobę mogą stanowić naszywane galony, albo szamerowania. Bluzka może być płócienna w prążki, z kołnierzykiem męskim sztywnym i takimiż mankietami zaś jedynym kapeluszem, jaki nadaje się na ten cel jest męski canotier ze słomki, albo z ceraty, z przypiętym skrzydełkiem lub kokardą.

Udając się w podróż, należy pamiętać, że będzie się skazanym na wielogodzinny pobyt w zamkniętym przedziale, pozbawionym elementarnych wygód. Niechże więc panie nie piją zbyt wiele herbaty. Osoby nerwowe nieraz bez przyczyny ulegają przykrym zaburzeniom, które potęgują niepokój, wywołany pośpiechem, zmęczeniem i świadomością, że jest się zamkniętym bądź co bądź w klatce.

Dobrze byłoby móc obyć się zupełnie bez pakunków — jest to jednak marzenie nie do zrealizowania. W każdym razie należy starać się mieć oprócz jednej wielkiej walizy (niemówimy o kufrach, które nadaje się na bagaż), że dwa większe nesesery oraz koszyk

z zapasami żywności.

Trzeba także uważać, aby żaden kanciasty pakunek nie sterczał ponad siatkę, gdyż podczas nagłych i gwałtownych zatrzymań pociągu, mógłby spaść na głowę. Przestrzegamy panie przed zabieraniem robótek, wagony trzęsą się niemiłosiernie, toteż osoba, wymachująca szydełkiem albo drutami, może łatwo komuś wykłuć oko. Jeżeli jednak zmuszona jest dokończyć roboty w pociągu, niechże siada jak najdalej od reszty towarzystwa.

Nie należy wyglądać przez okno otwarte, zwłaszcza, gdy mijają się dwa pociągi. Bardzo szkodliwe jest patrzenie przez okno, pędzącego pociągu, na uciekający krajobraz. Oko wykonywa wówczas męczącą gimnastykę. Jedynie wpatrywanie się w horyzont działa uspakajająco. Nie zapomniajmy o poduszce, którą podłożymy pod plecy, oraz o ciepłym szalu, chroniącym przed przeciągami. Można opierać łokieć na walizce, albo na pakunku, który nam zastąpi oparcie fotelu.

Nigdy nie trzeba patrzeć w kierunku lokomotywy gołym okiem. Zawsze wtedy należy zasłonić

twarz gęstą woalką.

Gdy się przejeżdża przez okolice, obfitujące w tunele, należy schować pieniądze w irchowym woreczku na piersiach. Można też wsunąć je za gorset, albo w pończoszkę. A propos pończoch — powinny być grube wełniane, sięgające powyżej kolan.

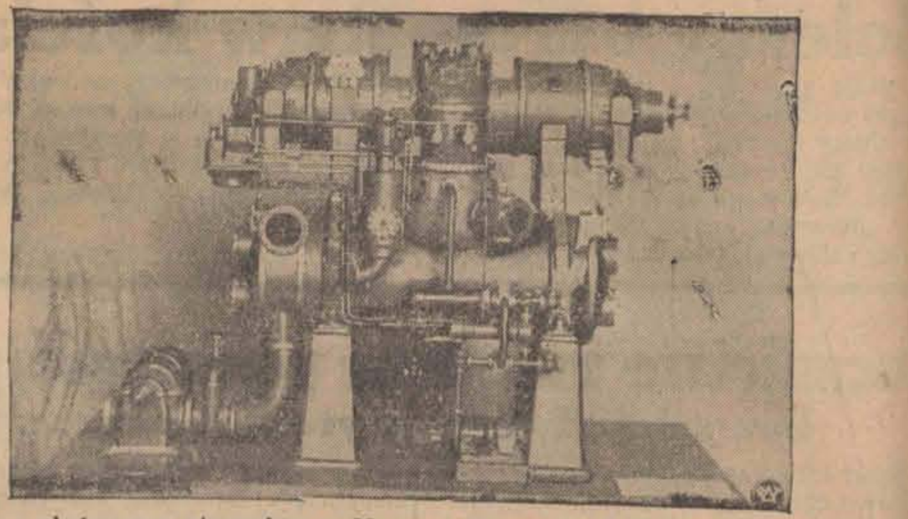
Najmodniejsze walizy wykonywa się z wołowej skóry z okuciami i podwójnym zamkiem. Każdą walizę trzeba obciągnąć pokrowcem z szarego płótna, na którym pracowite rączki pięknej pani wyhaftują krzyżykowym ściegiem kolorowe kwiaty lub gwiazdki. Wiklinowy koszyk na prowianty, zamykany na mocne paski, obity płóciennym pokrowcem — zawiera kilka talerzy „starannie opakowane słomą, butelki, srebrny kubek. Wymarzonym obiadem „kolejowym" — będzie pieczone kurczę i jajka na twardo, oraz owoce.

Tylko osoby wulgarne pozwalają pokrywać swoje bagaże hotelowymi etykietami. Natychmiast po wyjeździe trzeba je odlepić i wyrzucić. Wystarczy na to gąbka umaczana w wodzie. Osoby mniej zamożne zadowolnią się walizami drewnianymi, obitymi ceratą.

Nie zapominajmy o dużym pudle na kapelusze, gdzie się zmieszczą najwspanialsze „kreacje", zdobne w pióra strusie, rajery, kwiaty i koronki. Pamiętajmy też o podręcznej apteczce w niewielkim neseserze, oraz o sporym worku na brudną bieliznę. Taftowe sztywne halki oraz płócienne krochmalne majtki i sztywne staniki układać trzeba ostrożnie w specjalnej walizie, do której już się nie wkłada takich przedmiotów, jak obuwie, pończochy itd.

Najodpowiedniejszym ubraniem dla wykwintnej pani będzie narzucona na kostium angielski peleryna z pirenejskiej wełny, albo prochownik z popielatego płótna lub alpagi. Ostatnio wchodzą w modę szkockie peleryny z dużymi kapturami, którymi można osłonić kapelusz. Wysokie buciki, rękawiczki i pasek z żółtej skóry oraz gęsta woalka w żółte gałązki, haftowane na tiulu, uzupełnią toaletę eleganckiej podróżniczki".

Z Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie.



W związku z niedawnym otwarciem w Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie nowej sali im. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego, reprodukujemy niezwykle ciekawe zdjęcie eksponatów umieszczonych w Muzeum. Zdjęcie przedstawia najbardziej nowoczesną turbinę parową, systemu Ljungströma, wyrobu szwedzkiego. Dwa wirniki obracają się w przeciwnych kierunkach — każdy napędza oddzielny generator elektryczny. Reprodukowany model, specjalnie wykonany i ofiarowany Muzeum Przemysłu i Techniki przez firmę ASEA. Nie posiada go żadne Muzeum.

Gmach sądu na dawnych bagnach.



Założone przez Mussoliniego na osuszonych Błotach Pontyjskich miasto Littonia otrzymało obecnie gmach sądu, którego otwarcia dokonał osobiście Duce.

W Danii inaczej...
Kraj przykładnej uczciwości.

Ktoś zostawił gdzieś na ulicy swój rower. Gdy wrócił po godzinach albo nawet po dniach, zastanie rower nietknięty na tym samym miejscu. Brzmi to wręcz jak bajka, a przecież nie jest nią wcale. Takie dowody wiary w ludzi spotyka się jeszcze dzisiaj w kraju nadmorskim, u narodu, który od generacyj nie doznał wstrząsów poważniejszych, wywołanych przez kryzysy i katastrofy. Demoralizujące następstwa wojny światowej nie miały dostępu do Danii.

Ktoś, komu się śpieszyło, oparł swój rower o próg chodnika. Po godzinach wraca, rower stoi jeszcze, jak się należało spodziewać, na tym samym miejscu, jest jednak już tylko rozbitkiem. Najechał go samochód. Szofer nie ucieka pełnym gazem, lecz wysiada, pisze kilka słów na kartce i przyczepia ją do kierownicy roweru. „Proszę zatelefonować pod nr. 2105" — opiewa kartka. Rowerzysta wie, że otrzyma pełne odszkodowanie za zdemolowany rower.

Ktoś wrzucił do skrzynki pocztowej list nieopłacony. W każdym innym kraju odbiorca płaci bezapelacyjnie portorium karne. W Danii inaczej. Tutaj nakleja urząd pocztowy na list odpowiedni znaczek, ekspediuje go dalej i pisze do nadawcy: „Wychodząc z założenia, że pan nie zamierzał obciążyć opłatą karną odbiorcy swego pisma, nakleiliśmy brakujący znaczek. Prosimy pana uprzejmie równowartość w znaczkach nakleić na załączonej karcie i wrzucić ją do najbliższej skrzynki pocztowej". Poczta nie ma sposobu zmuszania nadawcy do zapłacenia wyłożonego portorium. Wie ona przecież, że otrzyma swoje pieniądze.

W tramwaju pasażer stwierdza, że nie ma przy sobie pieniędzy. Gdzieindziej musiałby on wysiąść przy najbliższym przystanku. Konduktor duński natomiast w uprzejmy sposób wręcza mu kupon dłużny, uprawniający na równi z biletem do jazdy. Pozostawia się do woli pasażerowi uregulowanie długu, co też w dziewięćdziesięciu na sto wypadków następuje odwrotnie.

Kioskarz spokojnie je obiad. Sprzedaż gazet odbywa się w dalszym ciągu bez niego. Klient bierze gazetę i wrzuca pieniądze do kapelusza kioskarza.

Mleczarek przynosi mleko do domu i postawia je pod drzwiami. Pieniądze leżą na schodach zupełnie widoczne i dla każdego dostępne, lecz nikt nieuprawniony nie przywłaszczy ich sobie.

Kwiaciarnia wystawia stragan na ulicę w którym na poszczególnych doniczkach kwiatów wyznaczone są ceny. Na straganie widnieje napis: „obsłuż się sam". Właściciel kwiaciarni nie ma gwarancji, że obsługujący się sam istotnie uiści zapłatę do obok stojącej puszki, lecz wierzy on swym ziomkom i z pewnością nie zostanie zawiedziony.

Tak to w małej, bo zaledwie trzy i pół miliona mieszkańców liczącej Danii słowo uczciwości jest czymś więcej, niż pustym pojęciem, jest ono niepisanym prawem i rzeczą, która rozumie się sama przez się, i która obcego wprowadza w zdumienie.

PODSŁUCHANE

W RESTAURACJI.

Gość: — Panie kelner! Co za obrzydliwe jedzenie u was, natychmiast zawołać gospodarza!

Kelner: — Niestety, nie ma go! Poszedł do sąsiedniej restauracji na śniadanie.

ZROZPACZONA PACJENTKA.

—Pani musi brać żelazo — mówi lekarz.

— Ach, panie doktorze — woła pacjentka — ja mam takie słabe zęby, z trudem gryzę chleb.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

D. L. AMES 31

Purpurowa maska

Powieść współczesna.
Przekład EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

STRESZCZENIE.

John Sixsmith przybył do Tangeru, aby zbadać przyczynę tajemniczej śmierci swego przyjaciela, kapitana Beazely Yorka. — Sixsmith spotkał w hotelu niespodzianie piękną i młodą milionerkę, Magdalenę van Winkle, w której oddawna był zakochany.

Podczas śledzenia tajemniczej bandy, podejrzanej o zabójstwo Yorka poniósł śmierć medyk Thornset. Sixsmith razem ze studentem Palmera wykryli siedzibę bandy przemytników Yakuna w starej twierdzy ...merskiej. Naelektryzowane druty w podłodze grożą śmiercią niepożądanym intruzom.

* * *

— A teraz opowiadajcie — zaczęła Magdalena — gdzieście byli, z kim — bo to jest bardzo ważne — i coście robili. Nie posądzam was o nic dobrego, przypuszczam, że to były zdrożne, nieprzyzwoite rzeczy.

— Pani zgadła — uśmiechnął się Palmer.

John stęknął.

— I po co ja pana ze sobą wziąłem, Palmer?!.... — zawołał z westchnieniem.— ...pan może potwierdzać takie domysły?

— To zaczyna być ciekawe — oświadczyła dziewczyna i zwróciła się następnie do Palmera: — Gdzie panowie byli?

Oo!..... rzekł przeciągle Dick i z tajemniczą miną pokiwał głową.

— Rozumiem — przerwała z godnością Magdalena. — Byliście w takich miejscach o których szanująca się kobieta nawet wiedzieć nie powinna. Dobrze. Wobec tego wyspowiadajcie się przed ojcem, a już ja z niego wszystko później wyciągnę — dodała po krótkim namyśle.

— A gdzie państwo byli? — zapytał Sixsmith, aby zmienić niebezpieczny temat rozmowy.

— Spędziliśmy spokojnie wieczór — zaczęła opowiadać dziewczyna.—Byliśmy z początku w teatrze hiszpańskim, gdzie ojciec zachowywał się wprost niemożliwie; oczywiście zawiniła tu urocza aktorka, która grała główną rolę. Potem byliśmy w cichym i do znudzenia przyzwoitym „Klubie Abstynentów", ale tam znaleźliśmy tyle pijanych, że nawet powietrze było nasycone wyziewami alkoholu. Potem pojechaliśmy do „Kasyna Międzynarodowego", gdzie kelner omal nie zemdlał ,gdy ojciec zamiast szampana zamówił piwo. Krótko mówiąc, byłam świadkiem wydarzeń wysoce upakarzających dla młodej dziewczyny.... I oprócz tego przegrałam czterysta franków.

— Naprawdę? — zawołali z niedowierzaniem John i Dick.

— Tak, miałam pecha — uśmiechnęła się wesoło do Sixsmitha. — Wzięłam nazwisko przepięknego hrabiego Pedra i podług swego klucza przełożyłam je na liczby. Gdy już byłam w połowie, przyszło mi nagle do głowy, że nie pamiętam reszty ukochanego imienia, zniechęciłam się i zaczęłam grać bez planu. Swoją drogą ukochane imię jest fantastycznie długie.

John roześmiał się.

— A czy ten Apollo był w kasynie?

— Mam nadzieję, że ta zazdrość nie jest udana — odparła dziewczyna. — Nie, nie było go, niestety. Przy obiedzie też go nie widziałam. A pan go nigdzie nie spotkał?

— Nie, Maedi — odpowiedział Sixsmith. — Zresztą znoszę dzielnie jego nieobecność..... jak przystało na mężczyznę.

— Chciałabym wiedzieć, czy nie wydarzyło mu się co złego — rzekła jakby do siebie panna van Winkle.

— Najgorsze byłoby jeszcze za dobre dla tego podejrzanego typka — rzucił kąśliwie John.

Dziewczyna wyprostowała się nagle i spojrzała na drzwi prowadzące z hallu na ulicę.

— Odżyłam.... — szepnęła. — Jest moje bożyszcze....

Sixsmith odwrócił się: do hallu wszedł hrabia Pedro, nie zwracając najmniejszej uwagi na towarzystwo, zbliżył się do portiera, wziął klucze i skierował się ku windzie.

— Czy on nie jest wspaniały? — zawołała Magdalena z zachwytem, o którym trudno było powiedzieć, jaki stopień szczerości wyrażał.

— Powstrzymam się od wygłaszania własnego zdania — mruknął van Winkle.

Sixsmith spojrzał nań z wdzięcznością myśląc, że ojciec tej postrzelonej dziewczyny zna się nie tylko na piwie pilzneńskim.

21.

Następnego dnia rano Sixsmith załatwił kilka spraw: poszedł przede wszystkim do banku, by zmienić czek, potem w największej księgarni tangerskiej kupił szczegółową mapę okolic miasta, przewodnik Baedekera po Afryce Północnej i książeczkę „Tysiąc słów arabskich". Widocznie nie chciał, by Percy Freeman imponował mu nadal znajomością języka arabskiego.

Udał się następnie do biura „Thomas Cook and Son" i poprosił o plan wycieczek podmiejskich. Dowiedział się, że o wpół do drugiej odchodzi do El Deshry karawana na mułach ze specjalnym przewodnikiem dla turystów — cudzoziemców.

Przestudiował oprócz tego rozkład jazdy parowców i kupił bilet do Algecirasu i z powrotem. Statek odchodził o wpół do dwunastej i powracał o siódmej wieczorem.

Wstąpił później do sklepu z przyrządami sportowymi, wybrał dwie pary pantofli tenisowych na grubych podeszwach gumowych. Buty i dwie pary gumowych rękawiczek, nabytych w pobliskiej aptece, kazał odesłać do hotelu „Valencia".

Potem powędrował do portu szukając gospody, w której mieszkał Dick Palmer. Zadanie ułatwił mu Amerykanin we własnej osobie, ukazał się nagle na skrzyżowaniu dwóch brudnych uliczek i zawołał:

— Hallo!

Po przyjaznym przywitaniu się Sixsmith opowiedział Palmerowi, jak pracowicie spędził przedpołudnie i wręczył mu bilet na statek oraz wycinek z dziennika „Algeciras Correos".

D. c. n.

...ktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (świrki dawniej Kaszla 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.